

PREMIERA

Zakochany wampir

„Dracula” to wydarzenie, które ma szansę stać się polskim hitem eksportowym.

JACEK MARCZYŃSKI

Nowy spektakl Polskiego Baletu Narodowego autorstwa jego szefa Krzysztofa Pastora wprowadza kulturę masową w rejony poważnej sztuki i już z tego względu można „Dracula” wróżyć powodzenie. A przy tym – łączy opowieść funkcjonującą w świecie od 125 lat z muzyką Wojciecha Kilara. Od wielu dekad nie powstało takie widowisko baletowe polskich twórców, które może zyskać uznanie wszędzie.

To zresztą już się dzieje. Krzysztof Pastor stworzył ten spektakl na zamówienie West Australian Ballet w Perth i to dyrektor tego zespołu namówił go, by bohaterem stał się słynny wampir. „Dracula” powstał w 2018 r., zyskał ogromną popularność i nagrody, więc szybko włączył go do repertuaru zespół w Brisbane. Potem doczekał się premiery w Rydze, kolejna odbędzie się w Helsinkach, a o licencję ubiegają się teatry innych krajów.

Wiktoriańska Anglia

W stosunku do pierwowzoru inscenizacja warszawska została nieco powiększona, by efektowniej wypaść na scenie Opery Narodowej. Scenografia i kostiumy są dziełem tego samego duetu brytyjskiego – Phil R. Daniels, Charles Cusick Smith. Zgrabnie połączyli oni konwencję klasycznego baletu z odniesieniami do wiktoriańskiej Anglii, nasuwając ponadto skojarzenia z architekturą gotycką i pajęczynami zamku Draculi.

Historia tytułowego bohatera jest powszechnie znana, choćby z tuzina ekranizacji. Pierwsza i od razu słynna – „Nosferatu, symfonia grozy” Murnaua – powstała już w epoce kina niemego. Najpopularniejszy jest liczący już 30 lat film Coppoli.



EWĄ KRASUCKĄ/TW-ON

Filmowi twórcy często w luźny sposób korzystali z powieści Brama Stokera, który wymyślił postać Draculi. Teraz Krzysztof Pastor oraz autor libretta Paweł Chynowski nie tylko okazali szczególną wierność wobec literackiego oryginału, ale także dodali prolog wyjaśniający, dlaczego żyjący w XV w. hrabia Vlad Dracula został wampirem.

Cały ciąg zdarzeń został opowiedziany precyzyjnie i klarownie – począwszy od salonowej sceny w Londynie aż do śmierci tytułowego bohatera. I choć nie brak w spektaklu elementów niezbędnych w horrorze – wampirów, trumien, cmentarzy i osikowego kołka – jego twórcy nie chcą nikogo straszyć. To przede wszystkim historia o uczuciach naznaczonych tragedią i niemożliwych do spełnienia, czego oprócz Draculi doświadczają Mina, Lucy czy Jonathan.

Klasycznie i współcześnie

Miłość bez happy endu oraz spotkania świata realnego z pozaziemskim nieraz były

tematem klasycznych baletów, do których Krzysztof Pastor nawiązał. Jest więc tu choćby taniec na pointach, ale i inne techniki taneczne oraz pomysły pozwalające różnicować londyński salon, wampiryczną aktywność i sceny ze szpitala dla obłąkanych, gdzie rozgrywa się część akcji. Baletowa różnorodność splata się w spójną, dynamiczną całość.

Nie jest to spektakl łatwy do zatańczenia, ale Polski Balet Narodowy sprawdził się w takich widowiskach, by przypomnieć choćby znakomity „Mayerling” Kennetha MacMillana (premiera w 2021 r.) wymagający aż 24 solistów. W „Draculi” jest ich niewiele mniej, a cała obsada premierowa zasługuje na uznanie.

Poprzestańmy na wymienieniu tylko niektórych. To znakomici odtwórcy dwóch wcieleń Draculi: Vladimir Yaroshenko (młody) i Kristóf Szabó (stary). W rolę Miny, którą on pokochał, wcieliła się Yuka Ebihara – perfekcyjna technicznie, liryczna, ale potrafiąca wyrazić skomplikowane emocje swej bohaterki. Zakochanym w niej Jonathanem był Patryk Walczak, dra-

matyczną Lucy, ofiarę wampirów, wykreowała Mai Kageyama. Drugi plan zdominowali zwłaszcza Diogo de Oliveira i Cezary Wąsik (Fantomy, kamerdynerzy Draculi).

Jest i szczególny bohater spektaklu – Wojciech Kilar. Wykorzystanie jego muzyki do filmu Coppoli wydawało się pomysłem oczywistym. Dodano do niej to, co pisał dla innych reżyserów: przebojowe walce z „Trędowatej” i z „Ziemi obiecanej”, ale też zapomniane melodie z „Perły w koronie” czy „Kroniki wypadków miłosnych”. Niektóre zyskały nowe znaczenie – choćby znakomite tango z „Zazdrości i medycyny” w scenie zmagania między Draculą a Jonathanem.

Są ponadto fragmenty poematu „Kościelec 1909”, Symfonii „Adwentowej” i Koncertu fortepianowego. Z takiego melanzu powstała zadziwiająco spójna – dramaturgicznie i stylistycznie – całość. To zasługa nie tylko prowadzenia orkiestry przez Patricka Fourmilliera. Potwierdziła się też reguła, że nie ma muzyki lekkiej i poważnej. Jest zła lub dobra. Tę drugą zawsze komponował Wojciech Kilar. /©©

Mai Kageyama (Lucy), **Diogo de Oliveira** i **Cezary Wąsik** (Fantomy) w spektaklu Krzysztofa Pastora